

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tytułem 16 gr., nakrotki 12 gr., zwykłe 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa połączona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracę 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — z. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa z. 3 gr. 50 miesięcznie.

Pułk. Młodzianowski wojewodą poleskim?

W dniu wczorajszym wreszcie została zdecydowana sprawa kandydatury na stanowisko wojewody poleskiego. Po południu premier Grabski udał się do Belwederu, gdzie przedstawił p. Prezydentowi Rzeczypospolitej kandydaturę pułkownika sztabu generalnego Młodzianowskiego, byłego dowódcy Szkoły Podchorążych.

P. Prezydent wyraził na to zgodę.

Nominacja pułk. Młodzianowskiego zostanie podpisana w najbliższym czasie.

Sukcesy powstańców w Gruzji.

KONSTANTYNOPOL, 3. 10. (tel. wł. „Nowin“). Akcja powstańców na Kaukazie rozszerza się w ostatnich czasach pomyślnie. Na górze Suan w Swaneccji powstańcy wzięli do niewoli duży oddział armii sowieckiej z karabinami maszynowymi, kilka baterji dział. Kolumna tysięcy powstańców konnych w prowincji Gpuri (?) odbiła 200 zakładników.

Sily powstańców stale wzrastają, wypędzając sowieckie wojska krok za krokiem. Linja kolejowa Batum—Tyflis przerwana. Naftociąg Baku—Batum w kilku miejscach został wysadzony w powietrze przez przyłączających się do insurekcji kozaków kubańskich i tureckich.

Wszystkie sowieckie okręty przewożą wojska do Gruzji, które jednak nie mogą być transportowane koleją w głąb kraju. Ponad sto tysięcy czerwonych żołnierzy przybyło we wrześniu na Kaukaz.

Wszelkie rekwizycje zostały odwołane, ponieważ panuje obawa rozszerzenia się rewolucji i między chłopami.

Samobójstwo na granicy bolszewickiej.

WILNO, 2. (tel. wł.). W dniu 1 bm. na odcinku granicznym, objętym przez posterunek 11-tej kompanji, zdarzył się dziwny wypadek. Zupełnie otwarcie przekraczał granicę nieznanu osobnik. Na zawołanie polskiej placówki, aby się zatrzymał, osobnik ów wy dobył rewolwer i strzelił sobie w głowę. Zarządzono ścisłe dochodzenie.

Bankiet dyplomatyczny.

KONSTANTYNOPOL, 3. 10. (PAT). Komitet Wystawy podejmował wczoraj bankietem wybitniejszych przedstawicieli rządu tureckiego, władz municypalnych, izby handlowej tureckiej, członków poselstwa polskiego, oraz delegata rządu, p. Ostrowskiego.

Białorusini u prezesa Rady Ministrów.

Nie będą bojkotować ustaw językowych.

Delegacja klubu sejmowego posłów białoruskich, na czele z pos. ks. Stankiewiczem, przyjechała była wczoraj na dłuższej audjencji przez premiera Grabskiego.

Delegacja przedstawiła premierowi szereg dezyderatów ludności białoruskiej, dezyderatów, ściśle związanych z wykonaniem ustaw językowych i ustawy o szkolnictwie dla mniejszości na-

rodowych. Szczególną wagę delegacja przywiązuje do jaknaj-szybszego i najbardziej odpowiedzialnego warunkom lokalnym zastosowania ustawy o szkolnictwie.

W dłuższej rozmowie, jaka się na ten temat wywiązała, delegacja białoruska zapewniła szefa rządu, że ludność białoruska stoi na stanowisku nie bojkotowania, ale właśnie całkowi-

tego wykorzystania możliwości, wypływających z tych ustaw. Premier Grabski ze swej strony zapewnił delegację, że z wielkim zainteresowaniem wysłuchał postulatów i opinji przedstawicieli ludności białoruskiej i że rząd dołoży starań, aby wyżej wspomniane ustawy były jaknaj-szybciej i z uwzględnieniem potrzeb lokalnych załatwione.



Oto los zredukowanego urzędnika.

Akcja likwidacyjna band dywersyjnych trwa.

Łączność władz sowieckich z bandytami stwierdzono. Kandydaci na rozstrzelanie

Ze względu na zupełne wyczerpanie się sil oddziałów policyjnych, prowadzących dotychczas pościg, akcję objęło wojsko.

Nowomianowany komendant policyi okręgu brzeskiego, inspektor Grabowski, objawszy w środę urzędowanie w Brześciu, tegoż samego dnia udał się do Lunińca, gdzie objął ogólny dozór nad akcją, prowadzoną bardzo energicznie.

Przedewszystkiem zakończono sprawę aspiranta Jackiewicza, który ściągawszy rzekomo placówkę, miał dopuścić do przejścia większego oddziału bandytów przez granicę sowiecką.

Otóż według ostatnich informacji, oddział bandytów, który usiłował przedrzeć się przez granicę, składał się z trzydziestu ludzi.

Spotkawszy się jednak z oporem naszych posterunków, co-

fnął się w okolicę Korostowa oraz Bużyc, z wyjątkiem siedmiu ludzi, a nie piętnastu, jak poprzednio donoszono. Tym ludziom udało się przekroczyć granicę, unosząc przytem jednego rannego.

Wobec tego kontynuuje się nieprzerwany zresztą ani na chwilę, pościg, wzmożniony przez świeże sily wojskowe.

Według otrzymanych dziś informacji, banda ukrywa się obecnie w tak zwanych Białych Błotach, gdzie jest konsekwentnie okrążona.

Na stronie sowieckiej w dalszym ciągu odbywają się jakoweś przygotowania, jakby na przyjęcie mających się wyknąć ku Rosji bandytów.

W miasteczku Turów skoncentrowano znaczne oddziały kawalerji rosyjskiej. Sowieckie posterunki graniczne zostały w trójnagół wzmocnione. Wzdłuż

znacznej przestrzeni pasa granicznego dawane są ponownie sygnały świetlne; w pobliżu Turowa zainstalowano reflektor, rzucający nocą snopy światła w kierunku naszej granicy.

Dotychczasowe wyniki dochodzenia spowodowały oddanie dalszych dwu osobników pod sąd doraźny, tak, że razem przed sądem doraźnym stanie narazie 12 członków bandy.

Co do reszty aresztowanych prowadzone jest w dalszym ciągu dochodzenie, a powracające z terenu pościgowego oddziały policyjne przyprowadzają coraz to nowych podejrzanym osobników, których tożsamość jest obecnie wyjaśniona.

Nadto jutro odbędzie się konfrontacja nowoaresztowanych z osobami poszkodowanymi podczas napadu na nocniag.

Wybory członków niestałych.

GENEWA, 3-10 (PAT). Wczoraj po południu odbyły się wybory członków niestałych rady Ligi na r. 1925. Wobec przewidywanych w przyszłym roku zasadniczych zmian Konstytucji rady na posiedzeniu zgromadzenia zapadło porozumienie aby do tego czasu przedłużyć mandaty członków na 1 rok. W rezultacie porozumienia wykonane wybory były formalnością, niezminiająca istniejącego stanu rzeczy. Utrzymano więc w radzie Brazylię, Urugwaj, Belgję, Szwecję- Hiszpanję i Czechosłowację.

Zniesienie podatku od węgla.

Z dniem 1 bm. weszło w życie rozporządzenie ministrów: skarbu — Grabskiego i przemysłu i handlu — Kiedronia o wstrzymaniu pobierania podatku węglowego. Rozporządzenie to ma moc obowiązującą wstecz od 15 lipca rb. Pobrane sumy na ten cel będą zaliczone przemysłowcom na rachunek innych podatków.

Wstrzymanie tego podatku ogół powita z uczuciem ulgi, gdyż jest to jeden zmierzający do obniżenia ceny węgla.

Drugie posiedzenie Rady Wojennej.

Pod przewodnictwem p. ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego odbyło się w dniu 2-go października drugie posiedzenie Rady wojennej, poświęcone zagadnieniom przysposobienia wojskowego, instrukcji strzeleckiej i sprawom przemysłu wojennego.

Triumfy kap. Sielskiego w Konstantynopolu

KONSTANTYNOPOL, 3. 10. (PAT). Dziś zwiadał wystawę poseł perski z personelem poselstwa oraz specjalnie przybyłym z Angory poseł afganistański.

W salonach Pera Palace odbył się koncert Szymanowskich. Koncert ten był wielkim sukcesem muzyki polskiej. Uznaniem krytyki publiczności uzyskany, również koncerty muzyki Sielskiego.

Wyjazd gen. Sikorskiego do Paryża

Minister spraw wojskowych, generał Sikorski, jak o tem już donosiliśmy, za kilka dni udaje się do Paryża, gdzie będzie gościem francuskiego ministra spraw wojskowych, gen. Nollet'a.

Po pobycie w Paryżu, generał Sikorski udać się ma do Rzymu, skąd powróci do kraju.

Parę refleksyj.

Dymisja wojewody Downarowicza, skompromitowanego w niesłychany sposób aferą łuniniecką, jest bezwątpliwie poważną satysfakcją dla wzburzonej bandycką bezczelnością opinii publicznej. Ale oczekiwana i zrozumiała ta dymisja nie może być przecie uważana jako środek, polepszający choć trochę stosunki kresowe. Czy wojewoda Downarowicz jest w Brześciu, czy go niema, dywersanci nie ustają w swej działalności, a kroniki dnia każdego czerwienia się od krwi przelanej i pożarnych łun naszych kresów.

Skandaliczne zachowanie się p. Downarowicza i jego podwładnych podczas napadu bandy Olenina wyprowadza znowu na światło dzienne sprawę dobrego ludzi, reprezentujących na różnych szczeblach hierarchii urzędniczej państwowości polską na kresach. Jeśli wysoki dygnitarz państwowy i jego wojewódzki szef policji pozwalają się ładającej rozbójniczej bandzie rozbierać niemal do naga i postępować w najhaniebniejszy sposób, cóż dopiero mówić o tych setkach drobniejszych narybku urzędniczego, któremu przewodzi taki wojewoda i taki komendant policji?

Wprawdzie wśród jadących obrobionym pociągami znalazł się posterunkowy Dmowski, który zachował się podczas napadu jak mężczyzna, ba! jak bohater, — ale nie zapominajmy, że prócz Dmowskiego było w pociągu przeszło dwudziestu uderzonych ludzi.

Z przykrością skonstatować trzeba, że napad pod Łuniniec obnażył nie tylko nieco p. Downarowicza, lecz wystawił również jak najgorsze świadectwo o wszystkim, których obowiązkiem jest piecza nad bezpieczeństwem mienia i życia obywateli swego doświadczanego kraju. Szczęśliwy dla ministra Huebnera jedynie przypadek sprawił, że łupem bandy stał się pociąg nie jego, lecz wojewody. Gdy wspomnimy, że na kresy wyszedł niedawno p. Prezydent Rzeczypospolitej — doprawdy — wzdygnąć się trzeba przed ewentualnościami, nasuwającymi się wyobraźni.

Pomimo szczególnych zarządzeń, obław, uruchomienia znacznych sił policyjno-wojskowych itp., nie można niestety pocieszać się jakąś poprawą sytuacji kresowej. Jak wspomnieliśmy wyżej, bandy grasują i łupią dalej, i niema dnia, by depesze z kresów nie przyniosły wiadomości o paru czy kilku napadach.

Gangrena pogranicznego sowskandytyzmu nie została bynajmniej umiejscowiona. Zbierający się wkrótce Sejm sprawę uregulowania stosunków kresowych będzie musiał postawić na najpierwszym bodaj miejscu programu swych prac. Wszelkie odwołanie radykalnego rozwiązania tych zagadnień, wszelkie zaklekanie groźnych ran plasterkami dorywczych rozporządzeń czy nawet wypalanie ran tych słomianym ogniem jednodniowej energii — musi być stanowczo zarzucone.

Pomijając już olbrzymie szkody materialne, wyrządzane obywatelom kresów i Państwu przez hulający przeważnie bezkarnie bandytyzm, to, co się dzieje obecnie na kresach, to — „ni mir, ni wojna“ — sprawia z granicą najfatalniejsze wrażenie, podrywa nasz kredyt moralny, a rozdymane przez pewne elementy do rozmiarów „narodowych powstań przeciwko uciskowi polskiemu“ wywołuje w niektórych umysłach niebezpieczne uwagi i komentarze na temat... traktatu ryskiego. Hydrze kresowego bandytyzmu musi być raz łeb ucięty. Wzywamy do tego — póki czas — Sejm, rząd i społeczeństwo! Rx.

Duchoborecy i sztundyści.

Woda na miyn Sowietów.

Wrogowie nasi nie ustają w destrukcyjnej robocie na Kresach Wschodnich, wszelkimi siłami i sposobami podkopują polskość i praworządność, wywołując ciągle zamieszki starają się osłabić wśród ludności tamtejszej, a także i zagranicą autorytet Państwa Polskiego.

Pomocnymi są im w tym nietylko nasłani, płatni agitatorzy, pomocy, może nawet nieświadomie, udzielają im także różne organizacje, które czy to pod płaszczykiem ideowym, czy religijnym, czy znowu walki o byt materialny skupiają koło siebie szeregi zwolenników, idących na lep dwuznacznych hasła.

Na Kresach Wschodnich są sekty religijne duchoborców i sztundyków.

Sekty te przygotowały grunt bolszewikom przez swe kierownictwo i swą anarchistyczną działalność.

Twórcami i do dziś dnia kierownikami obu tych sekt są Niemcy.

Duchoborecy są sektą starszą.

Działalność swą rozpoczęli w Rosji w latach 1740—1750. Dziś są już oni nieliczni, niejako na wymarcu.

Abdykowali na rzecz sekty młodszej, programem zupełnie do nich zolizowanej, — sztundyków i ta ostatnia głównie dzisiaj, działa i największą liczą liczbę zwolenników.

Nazwa tej sekty pochodzi od niemieckiego słowa „szunde“ — godzina; oznacza to godziny wspólnych posiedzeń sekciarzy dla odczytywania biblii.

Twórcą sekty sztundyków jest Niemiec, pastor protestantski Karol Bonekaempfer.

W r. 1845 osiadł on w niemieckiej kolonii Rorbach, w gubernii charkowskiej i tu rozwi-

nąwszy szerszą działalność agitacyjną, wkrótce wystąpił jako twórca nowej sekty sztundyków.

W bardzo krótkim czasie sekta ta, dzięki sprężystości i zwartości organizacji, a także dzięki posłuchowi i karności, rozszerzyła się wśród chłopów południowej, a następnie wdarła się i w inne okręgi europejskiej i azjatyckiej Rosji.

W czasie wojny liczyła ona tysiące zwolenników.

Pomijając to, że pod względem religijnym nie nowego nie wnosi, a jest tylko zlepkiem różnych teorii i wierzeń sekt protestantskich, podkreślić należy jej stosunek do państwa i władzy.

Otóż ze stanowiska państwowego tak duchoborecy, jak i sztundyści są zdeklarowanymi anarchistami.

Odrzucają oni wszelką władzę zarówno duchowną jak i świecką.

Głównym zadaniem ich było urabianie wśród mas włościaństwa rosyjskiego wrogiego stosunku do państwa, budząc jednocześnie sympatię dla Niemców.

Tą działalnością oddali nieocenione wprost usługi Niemcom,

demoralizując armję rosyjską,

co przyczyniło się do sposobu grunt bolszewikom i rewolucji.

Biorąc więc pod uwagę tę ich działalność w Rosji i i obecną wzmoczoną agitację na naszych Kresach Wschodnich, należy zwrócić baczną uwagę na te sekty, by robotę ich wczas unieszkodliwić.

Nie zapominajmy, że sąsiedzi nasi z Zachodu i Wschodu czuwają.

Grandy na „grandy“.

Pasek, uprawiany od miesiąca z papierosami byłych fabryk prywatnych, przybiera formy najfordynarniejszego wyzysku i odbywa się zupełnie jawnie w sklepach tytoniowych, ozdobionych godłem państwowym.

Wnówupieczonem miście Rudzie Pabjanickiej, właściciel sklepu tytoniowego, Jan Klimek, sprzedaje papierosy „Grand Prix“ po 1 zł. 50 gr. za 20 sztuk.

Po tej samej cenie można nabyć „grandy“ w restauracjach łódzkich z prawami domowej sprzedaży wyrobów tytoniowych, przyczem bardzo często papierosy chowane oddawna na pasek w miejscach nieodpowiednich, są spleśniałe i tylko głód tytoniowy wywołany niedomaganiem państwowego monopolu tytoniowego pozwala paskarzom dyktować ceny na „grande“.

Przyobiecanych przez dyrekcję monopolu Ergo, Seraj, Grand

Prix, Maden etc. państwowych, jakoś nie widać, a jeżeli papierosy te nie będą jakościowo lepsze od „Egipskich“ z września b. r. to wprowadzenie parodji Noblesów w niczem nie przyczyni się do poprawy zadowolenia palaczy bo pałąc smierzące ziele, nie można sobie wyobrazić, że to dawniejsze doskonałe fabrykaty magnatów tytoniowych.

Niewielu chyba naliczy można wśród palaczy zwolenników państwowego monopolu tytoniowego, a i tych nielicznych, którzy nie występują przeciwko niemu w przekonaniu, że z tego źródła skarb państwa olbrzymie ciągnąć będzie zyski, podobna gospodarka zrazii musi do instytucji, dającej za drogie pieniądze podobne obrzydliwości jak Egipskie IX 1924 r. i pozwalającej na bezkarnie uprawianie lichwy w sklepach tytoniowych.

B. M.

Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej

Wrażenia.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, zostawiło po sobie pewien niesmak.

Wprawdzie radnych było dość dużo, lecz tylko do godziny 10, gdyż po tym czasie quorum było... ale w bufecie.

I stało się to wtedy, gdy debatowano nad najważniejszym punktem porządku dziennego, nad pragmatyką służbową.

Nad kwestją tą wywiązała się bardzo obszerna dyskusja, w której udział brali radni Szwaig, Kempner, Grass, prezydent Cynarski i inni.

Do dyskusji szczegółowej nad pragmatyką służbową rada przystąpiła na następnym posiedzeniu.

Godnym zanotowania jest fakt, iż podczas głosowania nad I punktem statutu organizacyjnego wydziału kanalizacyjnego, który głosi, że do komitetu budowy kanalizacji wchodzi prezydent miasta z tytułu swego urzędu, N. P. R. zamianowało w niedwuznaczny sposób swój sprzeciw, dzięki czemu ta część punktu została skreślona. J.

Nie pić wody surowej!

Petersburg w wodzie.

Któż z mieszkańców Petersburga nie pamięta jesiennych długich dni, lub nocy chłodnych i przejmujących, gdy z Petropawłowskiej twierdzy rozlegają się wystrzały na trwogę?

Przysłuchując się im niewątpliwie nikt nie pomyślał o niebezpieczeństwie, mogącym grozić mieszkańcom miasta.

Nawet mieszkańcy bulwarów w rzadkich wypadkach pomyśleli o ewentualności wyniesienia z domów swych nieruchomości.

Ale i to zdarzało się rzadko.

Przeważnie, w ciągu kilku godzin wiatr zmieniał kierunek i poziom wody opadał.

Tak samo było dn. 23 września r. b.

Silny zachodni wiatr zerwał się od samego rana.

O 12-ej godz. w południe dały się słyszeć pierwsze wystrzały armatnie, ale jak zwykle nie zwróciły niczyjej uwagi.

Już o godz. 4-ej po poł. mieszkańcy bulwarów zmuszeni byli wynosić swój dobytek.

Zaczęło się więc wyrzucanie na ulicę rzeczy, lecz wkrótce i ulica została zalana.

Nie bacząc na jesienny chłód przechodnie zdjęli obuwie i bosy brodzili po wodzie, bo przecież szkoda trzewików, gdyż drogie.

Nieco później meble i inne ruchomości trzeba było wynosić nietylko z budynków parterowych, lecz i z niższych pięter większych kamienic.

Przez pewien czas komunikację utrzymywano przy pomocy pojazdów, ale już po godzinie w niższej położonych częściach miasta nie można było ani przejść, ani przejechać.

Woźnice pociągów wyprzęgać konie, by uratować je od zguby, dorożki zaś, powozy i inne pojazdy pozostawiano na łasce losu w wodzie.

O godz. 7-ej wieczorem miasto pograżyło się w mroku. Elektryczność zgasała.

Komunikacja między poszczególnymi dzielnicami miasta została przzerwana.

Wieczorem „Wasilewskiej Ostrów“, nadbrzeżna „Kałominskaja“ dzielnica i „Ochta“ tworzyły jedno wielkie jezioro.

„Isaakowski plac“ z Aleksandrowskim parkiem cały był pokryty wodą.

Woda podnosiła się coraz wyżej, porwując ludzką chudobę, unosząc części drewnia-

nych domów, niszcząc wszystkie, co jej stanęło na drodze.

Stupy latarniane padały pod naporem balwanów, gnanych wiatrem, siejących, budzące grozę, zniszczenie.

Cały Petersburg stał w wodzie...

Taki stan rzeczy trwał do godz. 11-ej w nocy.

Następnie wiatr zmienił kierunek i woda odpływała powoli.

Niebo pojaśniało. Nad miastem zabłysły gwiazdy.

Cudny widok przedstawiał sobą pogrążony w wodzie Petersburg...

Ale powódź sprawiła swoje...

Straty spowodowane katastrofą żywiołową — ogromne. Dużo czasu upłynię za nim uda się zatrzeć ślady powodzi.

Dopiero dnia następnego można było w całym ogromie oglądać spowodowane wylewem zniszczenie.

Ulice rojące się od bezdomnych...

Najróżnorodniejsze przedmioty porozrzucane na ulicy beładnie, gromady ludzi, siedzących, stojących, śpiących, pożywiających się nadawały ulicom charakter obywateli koczowniczego plemienia.

Powódź nie oszczędziła i historycznych pamiątek.

28 sal rosyjskiego muzeum zalanych wodą; 500 skrzyń z dziełami sztuki udało się w porę ocalić, lecz reszta uległa kompletnemu zniszczeniu.

Dworce kolejowe również zalane.

Woda dosięgała na niższych piętrach domów wysokości arszena.

Zniszczone meble. Marmurowa podstawa Monpezira zniszczona, balustrada okalająca ją zniszczona...

Jako bezpośredni rezultat powodzi są szerszące się w sposób zatrawiający choroby.

Tyfus brzuszny, zapalenia płuc, bronchitis, oto kleski, jakie dotknęły ludność Petersburga.

Liczba zachorowań dosięga 100 osób dziennie.

I okolice Petersburga ogromnie odczuły kleskę powodzi.

Komunikacja kolejowa przzerwana.

Oto obraz godny pożalowania.

Artur Szor.

Drugi dzień zjazdu gastronomów.

Wczoraj o godzinie 9 rano w Sali Okręgowej Komisji Związków Zawodowych przy ulicy Narutowicza Nr. 50 odbył się drugi dzień obrad IV Zjazdu Pracowników Gastronomiczno-Hotelowych.

Prez. Związku p. Bawarski zdał sprawozdanie Kasowe i z objazdów oddziałów Związku w całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Następnie delegaci poszczególnych oddziałów zdawali sprawozdania z dotychczasowej działalności na danym terenie.

O godzinie 2 po południu udano się na obiad do restauracji „Gastronom“.

Następnie zabrał głos poseł Szezerkowski, który omówił szereg spraw związkowych.

Prezes Bawarski zdał sprawozdanie z działalności Spółdzielni, przyczem zdecydowano pozostawić nadal ten sam osobowy skład Komisji Rewizyjnej.

Komisja ta ma sprawdzić w przeciągu 5 tygodni księgi buchalteryjne Spółdzielni i po sprawdzeniu przedłożyć Komitetowi Wykonawczemu.

W sprawie wspomnianej Spółdzielni wywiązała się dłuższa dy-

skusja, w której zarzucono dawnemu zarządowni nieumiejętność prowadzenia Spółdzielni.

Następnie odczytano wycinek artykułu dziennika „Nowiny“, podający krytykę dawnego zarzą Spółdzielni „Gastronom“.

Zebrań delegaci dziękowali prezesowi p. Bawarskiemu za długoletnią jego owocną pracę na polu organizacyjnym.

Po przerwie p. Sieradzki przedstawił listę nowego Zarządu i wniosek przeniesienia Centrali Związku z Łodzi do Warszawy.

W sprawie tej zabierało głos wielu mówców, zaznaczając, że póki Centrala była w Warszawie, nieudolnie ją prowadzono i skutkiem czego organizacja gastronomów bardzo podupadła, a dopiero kiedy przeniesiono Centralę do Łodzi, pod kierownictwem p. Bawarskiego stała się silniejsza. Zebrań jednogłośnie wypowiedzieli się za tem, aby Centrala Związku pozostała w Łodzi pod kierownictwem p. Bawarskiego.

W obradach brało udział 50 delegatów.



Zona suwerena z Paskowlawic.

FELJETON.

Niebieski Ptak.

Napróżno ktoś ciekawy chciałby znaleźć niebieskiego ptaka w zoologii, umarły i nie znalazł, gdyż niebieski ptak, obecnie bywa tylko w pierwszorzędnym restauracjach.

Niebieski ptak zna wszystkie, których warto znać. Chętnie przysiadł do stolików zajętych przez tych dobrych znajomych i zamawia sobie kolacje naturalnie na ich rachunek.

Niebieski ptak zawsze ubrany jest „tip - top“. Ze znajomymi wita się specjalnie, zależnie od stopnia „fundatorstwa“. serdecznie, protekcyjnie lub unieście.

Niebieski ptak ma w swej karierze siedem dni chudych.

W tuste dni dużo jada a jeszcze więcej pije, w chude posiłki i pożyczka pieniądze gdzie się tylko da, nawet pod zastaw złotego zegarka od kelnera lub służącej mówią, że za pół godziny otrzyma czek z B. B. (Britchich Bank) i w tej chwili odda tę bagatelę.

Niebieski ptak zimno mówi i wdół patrzy, przytem jest pewnym siebie, nigdy się nie denerwuje i z całym spokojem dysponuje rozmaite frykasy, nie mając groza w kieszeni, wiedząc o tem dobrze, że naiwnych nie brak którzy za niego zaplają.

Wczoraj, siedząc przy kolacji, podchodzi do niego taki niebieski pan i zimno mówi:

— Można?

— Proszę!

W łapie niebieskiego ptaka znajduje się już menu i za chwile

kelner znosi różne przekąski i butle, ustawiając to wszystko na naszym stole.

Pan niebieski ptak częstuje mnie i zaprasza serdecznie.

Godzina za godziną przędko przechodzi, orkiestra gra, niebieski ptak się bawi, polykając już trzeci kawałek lososia.

W pewnej chwili, wstaje od stolika, przepaszając grzecznie, że ma ważny interes do załatwienia.

— Za sekundę wrócę, — mówi odchodząc.

Sekunda, minuta, kwadrans, pół godziny, godzina przechodzi, a niebieskiego ptaka nie ma.

W tym czasie siedzi już u Gostomskiego i pije kawę z ciastkami, proponując pośrednictwo w jakimś brylantowym interesie, na który potrzebuje parę złotych tytułem zaliczki.

Godzina późna, z restauracji wszyscy wychodzą.

Trzeba płacić.

Kelner już usłuźnie liczy, wliczając do rachunku i konsumpcję niebieskiego ptaka.

Oburzony protestuje, kelner jednak wyjaśnia mi, że temu panu u nas się nie podaje, a podalem jedynie dlatego, że myślałem iż szanowny pan aprobuje.

Cóż ma robić szanujący się gość?

Nie nie mówi, przeklinając w duszy niebieskiego ptaka, płaci rachunek.

A niebieski ptak o tej porze siedzi już w innym lokalu, z innym gościem i dysponuje te same zakąski i napoje.

Elha.

KRATCZKI SĄDOWE. „Wón sam spad“.

Przy ul. Brzezińskiej Nr. 13 znajduje się niewielki domek, wia sność p. Broszeckiego Szymona.

Realność p. Szymona wielce różni się od innych realności, przypuścmy, od olbrzymich kamienic z Piotrkowskiej.

Nie posiada ona ani takich imponujących kształtów, jak np. dom, należący do Akc. Tow. Siemens, ani też jest z materiału podobnego zbudowana.

Jest to poprostu niewielki drewniany domek, weteran w swoim rodzaju, pamiętający czasy, kiedy rozmaite baronowie łódzcy przywędrowali z Vaterlandu do nas, z trudem dźwigając „pierny“ na nogach, mocno sfatygowanych pieszą wędrowką. Stary domek nie posiada ambicji nowoczesnych kamienic, nie zadziera nosa do góry jak one, co i nie wiedzieć po co uparcie pragną sięgnąć nieba, którego i tak nie dosięgną.

Przeciwnie, domek ten z każdym rokiem coraz bardziej się pochyla ku ziemi, jak gdyby pragnął jej opowiedzieć sekretne historie powstania siostrzyc jego z Piotrkowskiej i innych, w miarę powodzenia łódzkich królów włókienniczego przemysłu, wyrastających jak grzyby po deszczu.

I mieszkańcy domu tego wielce różnią się od lokatorów z dzielnic centralnych...

Nie noszą oni ani tak eleganckich strojów, ani mają tak wytworne maniere. Podniebienie ich nie zna smaku luksusowych potraw, ciężką pracą znuzone nie doznają dotyku miękkiej, puchowej pościeli. Są to przeważnie robotnicy, z konieczności wegetarjanie, przywykli do chłodu i głodu, do śróci i niewygód.

P. Szymon Broszecki zna dobrze swoich lokatorów i wie, że jego posesja całkiem odpowiada sposobowi jego życia. Wie on również i o tem, że o lokatorów domu przy ulicy Brzezińskiej nie trzeba się troszczyć, gdyż należą oni do tej kategorii ludzi, która sobie potrafi w każdej biedzie poradzić.

Więc nie troszczy się o nich pan Szymon.

Aczkolwiek lokatorzy p. Szymona są ludźmi o nader skromnych wymogach, i, jak się rzekło, przywykli do „śróci“ i niewygód, to jednak stan dachów posesji przez nich zamieszkiwanej wyczerpał ich wegetarjańską cierpliwość.

Noc. Wszyscy śpią. Cisza, przerywana pluskiem ulewnego deszczu.

Naraz w jednym z kątów

mieszkania powstaje ruch jakiś, a wreszcie daje się słyszeć głos dziecka:

— Mamu, kapie.

W drugim kącie ktoś się porusza i pada pytanie:

— Skąd ci kapie Franus?

— A z sufitu ścieka na łóżko, cały mokry jestem.

— Psiakrew!

Zapalają światło, matka wstaje i łóżko Franka wędruje na środek izby, gdzie „nie kapie“, a w miejscu niebezpiecznym stawiają wanienkę.

Podobne sceny w innych mieszkaniach.

Wreszcie sprzykuje się lokatorom p. Szymona, powtarzająca się od czasu do czasu kąpiel przymusowa.

Udali się więc do gospodarza z żądaniem, by kazał wyreperować dachy.

Ale p. gospodarz stanowczo życzeniu swych lokatorów odmówił.

On ma im reperować dachy, a to z jakiej racji? Czyż nie dosyć im, że wogóle mają dach nad głową, to jeszcze żądają by był wyreperowany? — Nie, tego od, pan gospodarz nie robi. — Niech Bogu dziękują za to, co mają i jemu, panu gospodarzowi nie zakłócają spokoju.

Widząc nieugiętość p. Szymona, lokatorzy zdecydowali na własny koszt dach wyreperować. Sprowadzono blacharza, zrobiono ugody i rozpoczęła się praca. Lecz tu zaszły wypadki nieprzewidziane.

P.

Szymon Broszecki, bez wiedzy którego sprowadzono blacharza czuł się wielce obrażony tem zlekceważeniem jego kamienicznikowskiej mości i ostro zaprottestował przeciwko wejściu na dach jego domu osób przezem nie powołanych.

Pragnąc zadokumentować swoje prawo własności, przywołał do pomocy syna Borucha i wspólnymi siłami zrzucili blacharza z wysokości pierwszego piętra na ziemię.

Oczywiście poturbowany blacharz zaskarżył krewkich kamieniczników do sądu.

Sędzia: Dlaczego oskarżeni Szymon i Boruch Broszeccy zrzucili blacharza z dachu?

Szymon: S. — Ny, a po co wón po cudzych dachach chodzi?

Sędzia: Przecież to byłoby z waszą korzyścią; bo dach by wam poperował.

Boruch: A cy my go prosili, żeby num dach reperował? A cy wón nie wi, że my by woleli dżury w dachu, a nasze lokatory na ulicy nie w izbach z których przez te przekłete ustawę nie możemy ich nijak wyrzucić?

Szymon: My panie sędzio nie zepchnili go z dachu, a tylko Boruch jednym palcem go tak delikatnie pichnął, a wón zaraz wziął i spad na ziemię. Co my winni, że wón taki słaby?

Skazani zostali na dwa miesiące aresztu.

Mag.

Nocna przygoda.

(S.) Wieczór. Plac Dąbrowskiego. Miasto śpi.

Z przyległej ulicy ukazują się

dwie smukłe sylwetki i z zajęciem o czemś rozmawiają.

Są to bracia, Jan i Władysław Sikorscy.

Nie widzą

dwóch cieni, skradających się cicho za nimi.

Nagle jeden z tych cieni odrywa się od muru, przyskakuje do rozmawiających i nim się zdążyli zorientować,

zadaje kilka głębokich ran nożem

jednemu z owych panów.

Po chwili cieni się cofa i wraz z drugim cieniem znikają.

Robi się krzyk, hałas.

Z przyległej bramy wychodzi zaspany dozorca i pyta się co zaszło.

Przeciągły jęk trabki pogotowia ratunkowego zatrzymuje i tak

nielecznych przechodniów.

Lekarz wyskakuje pośpiesznie z karetki.

Wchodzi wraz z pomocnikiem do bramy.

Na schodach leży człowiek broczący krwią.

Lekarz rozpina mu bluzę. Wąski

strumień gorącej krwi sączy się z otwartej rany.

Po opatrunku, lekarz wraz z pomocnikiem wsadzają poturbowanego

do karetki.

W Pogotowiu Ratunkowym zameldowano:

Jana Sikorskiego zamieszkałego przy ulicy Cegielińskiej Nr. 82, po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Swoję z „roboty“ do gospodarza z interesem — odpowiedział dżalektem złodziejskim komisarz, stając tuż tuż wejścia. Klucz zgrzytnął w zardzewiałym zamku i drzwi popychane czyją ręką poczęły się powoli otwierać.

Z tego skorzystał gotowy do walki komisarz Rajer. Nadludzkiem wysiłkiem targnął drzwiami, które wyskoczywszy z zawiasów, padły z łoskotem na ziemię i wleciał na przerażone go gospodarza stojącego w wejściu; ten nie wytrzymał nagle naporu zachwiał się i straciwszy równowagę, potoczył się w dół po kamiennych schodkach.

Na hasas ten w tajemniczym pokoju zerwało się od stołu kilka postaci, a urzawszy w drzwiach nieproszonego gościa, jedna z nich najprzytomniejsza, rzuciła książ-

ką w stojącą na stole lampę naftową, która momentalnie zgasała.

Nagle huknął strzał i kula przeznaczona zapewne dla komisarza Rajera, przeszła mimo rozrywając mu na szczęście tylko rękaw mundur i utkwivszy gdzieś w ścianie sypnęła tynkiem.

Zeskoczony niespodziewanym wystrzałem komisarz usunął się przewornie z pola obstrzału, nie chcąc niepotrzebnie narażać życia w tak poważnym momencie.

Wtem padł drugi strzał... trzeci... czwarty... i rozpoczęła się formalna strzelanina. Jedna z kul trafiwszy po drodze na główną lampę, ucepioną u sufitu pierwszego pokoju, rozwalila ją z trzaskiem, czem całą spelunkę pograżyla w kompletnej ciemności.

Korzystając z tego, ustawiona twarzami do ściany banda po śledniejszego gatunku metów, rozpoczęła walkę na pięści i noże z policjantami, którzy ją strzelili. Wielu podczas zamętu udało się uciec na ulicę, lecz tam powpadali w ręce innych posterunkowych. Dom cały był świetnie ob-

stawiony policją, więc o ucieczce nie było mowy. Zresztą komisarzowi Rajerowi jak najmniej chodziło o uciekających złodziejasków. W rozgardzaju nie zapomniał on, jak inspektor tak i Ryksza że głównym celem było schwytanie tajemniczego szofera.

Detektyw starający się przebić wzrokiem ciemność, jaka panowała wokół, dostrzegł w podejrzany pokoju błysk po którym nastąpił wystrzał.

Ryksza pociągnął za cyngiel rewolwenu i niecelując strzelił; w odpowiedzi usłyszał przeciągły jęk bólu, wydobywający się z czyskich ust.

Do komisarza Rajera również doleciał charakterystyczny jęk, więc nie namyślając się wiele zapalił elektryczną lampkę kieszonkową i przeskoczywszy kilka sto pni znalazł się w niesamowitej norze; za nim uczyli to samo inspektor, Ryksza i inni.

Spelunka była zupełnie pusta. Otwarte okno świadczyło, że tędy uciekali zloczyncy. Komisarz wodząc lampką po otrzymanym pokoju, nagle dostrzegł w jednym z kątów nieruchome syl-

wetkę człowieka opartego plecami o ścianę.

— Światła! — krzyknął na swych ludzi — i to jak najprędzej!

Rozkaz wypełniono natychmiast; kat oświecił promienie światła płynące z kieszonkowych latarek.

Na podłodze w kałuży krwi z pochyloną naprzód głową, opierając się plecami o ścianę siedziała trafiona kulą detektywa, Ela Żeczka.

Rozzerwana zupełnie bluzka, ukazywała obnażoną pierś a na niej punkt z którego wąskim paskiem spływała krew.

Dawała słabe oznaki życia. Ryksza skamieniał na ten tchnący grozą widok. Był przygotowany na wszelkie niespodzianki, lecz to, że tu w tej ohydnej spelunce wśród rozmaitych wyrzutków społeczeństwa ujrzy złotowłosą Elę, ani mu nawet nie przemknęło przez głowę.

— Ratawać ją za wszelką cenę, bandaże, wody — rozkazał komisarz Rajer.

Wszyscy pośpieszyli z ratunkiem prócz detektywa, pogrążo-

nego w czarnych jak noc myślach.

Ułożono ją na stole i przynie-sionym z bufetu spirytusem, obmywano ranę, którą następnie obandażowano.

Nagle do pokoju wpadł policjant i stanął przed komisarzem Rajerem.

— Czego? — zapytał ten krótko.

— Złapaliśmy dwóch podejrzanych osobników, którzy usiłowali przeskoczyć płot okalający podwórze tego domu — wyręczył jednym tchem posterunkowy należący do części jaka pilno dach obiektu obławy z zewnątrz.

— Sprowadzić natychmiast!

Za chwilę weszło dwóch z połączonymi rękoma przez założone kajdanki, mężczyzn. Stanęli na vis-a-vis komisarza z opuszczone mi głowami.

Wyrwany z zadumy Ryksza podskoczył do nich i zerwał kape-lusze. W jednym poznał trzęsącego się od strachu gospodarza spelunki, a w drugim człowieka z muszką pod prawem okiem, który spojrzał na niego spokojnie i bez bojaźni.

(D. c. n.)

Oszustwo - środkiem, celem - suknia.

Historja o p. Adeli i fałszywych perłach.

(ca) Pani Adela H. usiłowała **popelnić oszustwo**. Sprawa ta, gdy się stała wiadomą szerszym sferom towarzysstwa, **wywołała niebywałą sensację**. Któż bowiem nie znał pani Adeli H?... Któż nie zachwycał się

toaletami; pięknością, elegancją i wytwornością niezmierną?!

Nic więc dziwnego, że zainteresowano się tą sprawą i szeroko ją komentowano.

Historja młodej kobiety jest tak

zawila i dziwna, że trudno jej dać wiare.

W roku 1923 pan Silbert H. mąż pani Adeli **stracił ogromne kapitały** przez nieudane operacje giełdowe.

Znał jednak doskonale giełdę i liczył, że kilkoma zręcznymi operacjami zdola

odzyskać utracone sumy, a nawet pomnożyć majątek.

O swych pieniężnych stratach nie uprzedził wcale swej małżonki.

Niczego złego nie przeczuwając pani Adela,

bawila się dalej beztrudnie, blyszcząc wśród wielkiego światła.

Atle szczęście odwróciło się od pani Adeli. Ponowne transakcje giełdowe były równoznaczne z porażkami.

W końcu, tak, że pan Gilbert w przeciągu kilku tygodni **stracił cały olbrzymi majątek**.

Był zupełnie zrujnowany. Wtedy wyjawil wszystkie pani Adeli. Ale młoda kobieta zbyt chwycił w swe szpony

szatan użycia, aby mogła dzielić się z mężem jego niedolą.

Zrozumiała, że potrzeba będzie sprzedać slichzny apartament, wyrzec się zabaw, toalet, a może nawet

w pocie czola pracować na kawałek chleba.

Pani Adela nie mogła się wyrzec tego wszystkiego; a właśnie zbliżał się

bal u księcia. Pani Adela i tym razem **ukazała się na balu**.

Wszystkie panie oczarowały swą wspaniałą toaletą.

W jaki sposób **doszła do posiadania tejże**, skoro w szkatule mężowskiej były przerażające pustki?

Pani Adela **korzystając z dawnych kredytów**,

nabyła wspaniałą toaletę na kredyt a ponieważ pieniędzy nie posiadała, **dala właścicielowi salonu mój weksle ze sfalszowanym przez nią podpisem mężowskim**.

Przez następny miesiąc pani Adela walczyła ze sobą. Skąd wziąć olbrzymią sumę na jaką opiewały weksle? Powiedzieć mężowi?!

Nie, pani Adela nie mogła mu wyznać, że poza jego plecami przedewszystkiem zaciągnęła długi a po drugie, że

sfalszowała jego podpis na wekslach.

Dzień za dniem płynął i fatalny **termin płatności zbliżał się coraz bardziej**.

Co robić? Pani Adela nie posiadała żadnych krewnych.

Nazajutrz weksle miały być płatne.

Wtedy pani Adela przypomniała sobie pewnego **starego handlarza wołów**, który daremnie przez długi czas starał się ją zdobyć.

Udała się do niego. Handlarz jednak **zażądał zapłaty**, przed którą wzdrygała się pani Adela.

Ale miecz Damoklesa wiszący nad jej głową, **kazał jej po-**

zbyć się wszelkich skrupułów. Wtedy handlarz z sąsiedniego pokoju przyniósł **wspaniałą szkatułkę**

i rzekł: — Pieniędzy chwilowo nie mam, ale przyjmij to ode mnie.

I zdumionym oczom pani Adeli ukazał się ósmy cud świata. **Sznur perel wielkości grochu**.

Wszystkie miały jednakowy stalowo-różowy odcień.

Zachwycona pani Adela wsia dla w automobil i ze wszystkich sił przyciskała do piersi drogie cenne pudło.

Wartość **przewyższała dziesięciokrotnie** zaciągnięte długi.

Swoją własną biżuterję wyprzedala, by ratować męża od ruiny.

Następnego dnia udała się do właściciela magazynu mój i rzekła to co dzień temu powiedział handlarz wotów:

— Pieniędzy nie mam, ale niechaj pan wzamian przyjmie to.

Właściciel magazynu mój chętnie przyjął wzamian za pieniądze perły,

wiedząc, że posiadają ogromną wartość.

Jakiż było jednak jego przerażenie, gdy poszedłszy do jubelera, dowiedział się, że perły są niezem więcej

jak zwykłym fałszytkatem.

Wkrótce sprawa ta wyszła na jaw, a pani Adela stanła przed krakami sądowymi, oskarżona o usiłowanie popelnienia szantażu.

Czy zdola się uniewinnić — zobaczymy.

Nie pijcie wody uflenionej.

(S.) Coraz częściej zdarzają się wypadki **samobójstwa na tle redukcji pracy**.

Brak zajęcia a co za tem idzie z powodu braku gotówki, przymusowe głodowanie, narzuca ludzom różne

ponomy samobójcze. I oto w dniu wczorajszym zdażył się znów podobny wypadek.

Przy ul. Emilji zajmuje **małe mieszkanie** rodzina Pietrowiczów.

Pan Pietrowicz, były robotnik fabryczny **stracił przed niejakim czasem** posadę.

Posiadając kilka oszczędzonych groszy, utrzymywał się z nich wraz z żoną

przez pewien czas.

Wkońcu jednak i te skromne oszczędności się im

wyczerpały, tak, że w dniu wczorajszym, nie mieli wprost

co do garnka włożyć. Przejęta tym widocznie bardzo pani Pietrowicz, nie chcąc w takich warunkach żyć, postanowiła

pozbawić się życia przez zażyte truciizny.

Znalazłszy **wodę utlenioną** zażyła ją, poczem położyła się na łóżku oczekując spokojnie śmierci.

W międzyczasie wszedł do pokoju jej mąż, który widząc co się święci,

wybiegił szybko z mieszkania i zatelefonował po pogotowie ratunkowe.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy desperatce **dwóził ją w stanie osłabionym** do szpitala św. Józefa.

Z życia aferzysty.

Oszust w roli urzędnika P. K. U.

Jeszcze jeden z tych **aferzystów międzynarodowych, obieżyświatów i szarlatanów wyrzuconych na mieł publiczną**, dla których anormalne stosunki powojenne - gospodarskie otwierają szerokie pole do działalności. Gardząc zwykłą codzienną spekulacją, pośrednictwem czy nawet paskarstwem, szukają w wielkich miastach specjalnych interesów na skombinowanych oszustwach opartych. Takim już **dobrze w kronikach sądowych** Warszawy, Krakowa, Łodzi i innych miast 23-letni Stanisław Fichtenbaum.

Na bruk nasz przybył po wielu operacjach oszukańczych dokonanych w innych miastach, z opinją i przeszłością ustaloną. Pochodzi on z Małopolski, wstąpił do wojska w grudniu 1918 r. jako szeregowiec - ochotnik do radjo - stacji w Warszawie, poczem służył w żandarmerji wojskowej.

W roku 1920 przyłączył się do transportu „Jazdy Tatarskiej” imienia Jaworskiego, a po zlikwidowaniu tego oddziału otrzymał przydział do 1 p. Legjonów w Jabłonnie.

Nigdzie miejsca nie zagrzeszy, dopuszczał się wszędzie nadużyć za co był skazany na różne kary dyscyplinarne i degradację przez sąd wojskowy.

Ostatecznie urlopowany, nie zgłosił się więcej do służby, gdy go z rocznikiem 1901 powołano.

W międzyczasie zajmował się pokątnym handlem i pośrednictwem mieszkaniowym. Wyniki tej działalności zainteresowały sądy, które skazały go dwukrotnie na 1 rok więzienia za oszustwo.

Kary te jednak nie wpłynęły na zmianę trybu życia Fichtenbauma, o czem świadczy fakt niżej opisany.

Oto podając się fałszywie za urzędnika P. K. U., uprawionego do poszukiwania dezerterów i działającego z chęcią zysku, wszedł **on w porze nocnej do obcego mieszkania niejakiego Dereczynskiego i, zástawszy tam śpiącego kuzyna tegoż, polecil mu udać się z nim natychmiast do komendy miasta**.

Usiłowane oszustwo nie dało pożądanego wyniku, gdyż w drodze do komendy policja sprawę wyswietliła, fałszywy urzędnik w porę ujęty znalazł się w więzieniu.

Na pytanie w jaki sposób doszedł do informacji, iż w mieszkaniu D. przebywają ukrywani dezerterzy, oskarżony wskazał na dorozkarza „nocnego”, który miał mu ów sekret wyjawić, utrzymując, że w lokalu Samuela Dereczynskiego często przebywają osoby nigdzie nie zameldowane.

Kino-teatr „Luna“

Dyrekcja Kino-teatru „Luna“ donosi nam, że począwszy od dnia dzisiejszego przez dni 10 demonstrowany będzie dla dzieci i młodzieży wielki film 9 akto- **wy z ulubieńcem całego świata**

Jackie Coogana „Niech żyje król”. Codziennie odbędzie się po cenach od groszy 40 jedno przedstawienie, t. j. o g. 3 i pół popoł., w soboty i niedzieli zaś o godz. 2-iej popoł.

Zamach samobójczy.

(S.) Duży paniński pokój. Na łóżku leży z przymkniętymi oczyma

młoda kobieta.

Przed chwilą

napila się trucizny.

Do pokoju wchodzi jakaś osoba. Zbliża się do desperatki,

myśląc, że ona śpi.

Lecz nagle odskakuje od niej i z głośnym krzykiem wybiega z pokoju.

Złutują się sąsiedzi.

Stare kumoszki

komentują na różne sposoby ten wypadek.

Powód jest

nieznany.

Żadnego listu, żadnego wyjaśnienia — nie pozostawiła. Może miłość a może inny powód rodzinny wchodzi tu w grę

niewiadomo.

Jedni radzą, by przywołać pogotowie ratunkowe, drudzy kają przywołać domowego lekarza.

Zatelefonowano

do Linas-Hacedek.

Po dwudziestu minutach wchodzi lekarz do pokoju.

Rozgląda się na wszystkie strony, każe obecnym wyjść w końcu

podchodzi do desperatki.

Po chwili ta ostatnia otwiera oczy. Zmglonym wzrokiem rozgląda się po pokoju. Przytomność jej

powoli wraca.

Lekarz wychodzi z pokoju. Poleca rodzinie, pannę Marię Rozental pielęgnować troskliwie. Znow kumoszki zaglądają do mieszkania i komentują tą rzecz,

każda na swój sposób.

A Maria leży na białej poscieli i obojętnym wzrokiem wodzi dookoła...

Wojownicza Bajla.

(S.) Do najbardziej krzykliwych lokatorów domu przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 22, należy bezprzecznie pani Bajla Berlińska.

Giągie

krzyki i hałasy

wydobywające się z jej mieszkania, budzą wszystkich sąsiadów w nocy ze snu.

A z panią Berlińską mieć do czynienia

nie należy do przyjemności. Jak zacząć się awanturować i przezywać, wówczas ta osoba, która padła ofiarą jej guiewu — ułatnia się czempredzej.

O tem bardzo dobrze wiedzą wszyscy jej sąsiedzi i znajomi i dlatego też, wolą

jak najdalej się trzymać od pani Berlińskiej.

Jednak pan. Hejnock Grosman nie bardzo dobrze musiał być o tem poinformowany, gdy pewnego razu zaszedł

wraz z komornikiem i policjantem

z prośbą o zwrot należnych mu pieniędzy.

Pani Berlińska na widok Gros-

mana w — niezbyt przyjemnej dla niej — asystencji

wpadła odrazu w wściekłość i poczęła go od progu wyzywać od chamów, lajdaków; i talkami i temu podobnymi epitetami obdawając go nie dała mu wcale dojść do słowa.

Na nie się zdały próśby komornika, by się uspokoiła, na nie się zdała

urzędowa postawa policjanta — pani Bajla się coraz bardziej awanturowała.

Wkońcu gdy cały zasób przekleństw się już wyczerpał, rzuciła się na, Bogu ducha winnego, Grosmana i wobec policjanta i komornika

poobiła go.

Otóż sprawa ta znalazła się w I-szym okręgu sądu pokoju.

Pani Bajla tłumaczy się tem, że

bardzo często miewa takie napady,

kiedy musi kogoś bić.

Jako dowód podala to, że... **bardzo często bije swą córkę**. Sąd po naradzie dla sprawadzenia jeszcze jednego świadka, sprawę odroczył.

Teatr Miejski.

Dzisiaj „Redukcja“ Zalewskiego. Premjera tej sztuki ubawiła serdecznie publiczność, która świetnych wykonawców darzyła kilkakrotnie oklaskami przy otwartej scenie. Sympatyczny i pełen temperamentu p. Znicz i urocz p. Starska grają **urzędniczą parę małżeńską**, której losy stanowią treść tej wesołej komedji, około nich zgrupowane są świetne w wykon-

niu naszych artystów typy teściowej (p. Rodowiczowa), wesołego adwokata-kuzynka (p. Magnuszewski), wiecznie spieszącej się trzpiotki (p. Łapińska), niezdarnego „starszego referenta“ i zapałonego donżuana (p. Mroziński) i zalotnej służącej (p. Jakubińska). Cała sztuka grana jest w świetnym tempie dzięki reżyserji p. Tatar-kiewiczza.

Teatr Popularny.

Dziś, w piątek dnia 3. 10. w dalszym ciągu „Wicek i Wacek“ Z. Przybylskiego. Świetna ta komedja grana z dużą werwą zapełnia codziennie widownię po brzegi. W głównych rolach pp. Niedziatkowski i Kubiński, pp. Bartoszewska,

Fiszerówna, Zielińska, Zeromska oraz pp. Bielecki, Chmurkowski, Puchalski, Gałęcki i inni. W sobotę o godz. 4-ej po poł. dla młodzieży i w niedzieli o godz. 3.30 popoł. po raz ostatni w sezonie „Chata za wsią“ Kraszewskiego.

Tydzień lotniczy.

Jak nas informuje Sekcja Tygodnia Lotniczego Wojewódzkiego Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa, największą atrakcją zbiórki, będzie wielka loteria fantowa, której ciągienie odbędzie się po zakończeniu tygodnia lotniczego, t. j. dnia 13 października.

Komitet ma zamiar wypuścić

20.000 losów w cenie 1 złoty za sztukę, najważniejszą wygraną zaś będzie nowa bryczka zaprzęzona w parę koni.

O dalszych szczegółach dotyczących loterii tudzież o całokształcie akcji Tygodnia Lotniczego, obiecuje Komitet powiadamiać w dalszym ciągu za pośrednictwem prasy.

Zawiadamiac Wydział Zdrowotności Publicznej o zachorowaniach!

Walka z hazardem.

(B.) Rząd węgierski postawił sobie za zadanie zniszczyć tak liczne kluby gry i tym samym położyć kres demonowi hazardu. W czasie powojennym bowiem, powstawały w Budapeszcie kluby, jak grzyby po deszczu.

Setki i tysiące ludzi zmieniało się co noc przy zielonych stolikach a niejedno życie padło ofiarą gorączki złota.

Budapeszt liczy tych klubów przeszło pięćdziesiąt, lecz jest to tylko drobna część całości, gdyż niezliczone hotele, separátky i mieszkania prywatne co noc zgromadzają liczne rzesze ofiar hazardu.

Znajdują się jednak z pośród tych ludzi i tacy, którzy korzystają z naiwności innych.

Takie dobrane towarzystwo, składa sobie „klub”, wynajmuje jakiś pokój elegancko umeblowany, jeden z nich przyjmuje na siebie rolę dyrektora, drugi jest kierownikiem, trzeci zajmuje miejsce krupiera, reszta zaś jest zatrudniona napedzaniem „grubych ryb” w zastawione sieci.

Wielu z nich daje się złapać w sidła, przegrzywają kolosalne sumy, najczęściej nie swoje i... kończą tak jak setki innych wykończonych.

Temuż losowi uległ znany adwokat dr. Kápol Fekete, który przegrawszy w „klubie” pieniądze swych klientów popełnił samobójstwo.

W krótki czas potem padł ofiarą szulerów sekretarz ministerstwa dr. Morton Jelinek, który nie tylko, że zrujnował siebie i rodzinę, lecz sprzeniewierzył pieniądze skarbowe, a po całym szeregu mniejszych i większych oszustw uciekł za morze.

Czyż trzeba więcej smutnych przykładów, jak to, iż znany i ceniony dyrektor banku, obecnie bez dachu nad głową, który żyje z tego co mu wygrani goście klubowi z łaski dają.

Lub to, że ceniony i cieszący się wielką sławą autor i artysta sprzedał swe mieszkanie z urządzeniem, by te pieniądze złożyć na ołtarzu bożka hazardu.

W tym czasie żona jego z dzieckiem spędziła kilka nocy pod gołym niebem.

Ze zdolny dziennikarz, któremu fortuna przez pewien czas sprzyjała porzucił swą pracę, by dnie i noce przepędzać w „klubie”, a gdy szczęście od niego się odwróciło, rzucił się pod koła.

Najpopularniejszym typem gracza jest znany w Wiedniu baron Juljus von Szemzo.

Ubrany jak z igielki, zawsze w białych rękawiczkach, przegrzywa lub wygrywa kolosalne sumy, lecz twarz jego pozostaje zawsze zimna, a żaden muskuł nie drgnie nawet.

Pewnego razu przyszedł do klubu w towarzystwie swego lokaja, dźwigającego duży kufer.

Ze słowami: „Biorę bank”, postawił napelniony po brzegi banknotami kufer na stół.

Przegrał... z uśmiechem na ustach kazał lokajowi wrócić do domu i napelnić kufer powtórnie, tym razem szczęście mu dopisało, gdyż nie tylko, że się odegrał, lecz wygrał jeszcze przeszło dwa miljardy koron.

Innym typem gracza jest młody Dr. S. B., który przegrawszy przeszło dwa tysiące wiół lasu ze swej posiadłości, wcale tym niezrażony postawił na karte dziesięć tysięcy dolarów.

Policja ostro wzięła się do tych klubów, które zostają zamknięte, a obecni w nich gracze i kobiety, przeważnie damy z pół-

światki, zostają sprowadzone do komendy policji, gdzie po spisaniu nazwisk wypuszczają ich na wolność.

Co noc widzi się takie procesje, złożone z wytornie ubranych panów i upudrowanych pań ze wszystkich stron otoczone czują opieką policji.

Węgierski minister spraw wewnętrznych, na ostatnim swym przemówieniu, zaznaczył, iż żeby hazard wypłenił, trzeba postępować z całą bezwzględnością. Sans pardon!

Szmugiel alkoholu aeroplanami.

(B.) Aeroplany mają najnowsze swe zastosowanie przy szmuglu alkoholu w Ameryce.

Jest to coś nowego i bardzo komieznego, lecz rzuca pewne światło na życie amerykańskie.

Stany Zjednoczone są pozbawione napojów wysokokowych, to znaczy, że jeżeli ktoś chce się napić „wody ognistej”, musi ją sprowadzać drogą okrężną.

W portach stoją okręty, z goraco oczekiwany ładunkiem.

W nocy, gdy mgła otula swym szalem cały port, niezliczone łodzie motorowe oraz niewinnie wyglądające łódki rybackie przewożą na ląd całe skrzynie różnych napojów wysokokowych.

Na granicach lądowych, to jest na północy i południu starają się wymyślić szmuglerzy nowe sposoby potajemnego przenoszenia tego drogiego płynu.

Zrozumiałem jest, iż niepowiesznie rolę odgrywa tu aeroplan.

Jest to zabawa w kotka i myszkę, gdzie rolę kota odgrywa straż celna.

Lecz w tym wypadku kot jest prawie że bezsilny, gdyż musi spokojnie patrzeć na wszystkie harce wyprawiane mu pod nos.

Centrum szmuglu napowietrznego stanowi małe miasteczko

Spokane w stanie Washington, miasteczko, które liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

Jak doskonale zyski przynosi szmugiel aeroplanami potwierdza fakt, iż z początkowo jednego czynnego aeroplanu, w ciągu roku zrobiły się trzy.

Cisi spółnicy do tego intratnego interesu robią kokosy i w ciągu krótkiego czasu byli w stanie kupić sobie auta, pałace, wille i t. p.

A teraz następuje coś prawdziwie oryginalnego, co tylko może w Ameryce mieć miejsce.

Oto jeden z współpracowników „Aero Digest” najpoważniejszej fachowej gazety amerykańskiej, twierdzi, że szmugiel aeroplanami, ma jednak swoje dobre strony, a mianowicie jest jednym z bardzo poważnych przyczyn i pobudek rozwoju lotnictwa.

Aeroplany przewożące alkohol w ciągu pięciu godzin przebywają w przestrzeni, dzieląc najbliższy port od Spokane, gdzie po przeładowaniu transportu na cze kajace już automobile ciężarowe, wracają po nowy ładunek.

Współpracownik „Aero Digest”, w chwili gdy to pisał, musiał się rządzić whisky szmuglowaną drogą napowietrzną.

Śmiała kradzież auta.

(B.) Wczoraj rano, znaleziono w bramie fabryki samochodów „Mercedes” w Berlinie zwłoki stróża noconego, w garażu zaś stwierdzono brak jednego auta.

Na miejsce morderstwa przybyła natychmiast policja z lekarzem, który stwierdził, iż śmierć nastąpiła przed kilkoma godzinami.

Zamordowany miał kilka ran na głowie, zadanych jakimś tępem narzędziem.

W kurozowo zaciśniętej dłoni trzymał kawałek towaru, jak się okazało, był to urwany przez

niego kawałek marynarki jednego z morderców.

Opodal znaleziono zakrwawiony młotek, widocznie narzędzie zbrodni.

Policja wszczęła energiczne śledztwo, które ustaliło, iż mordercami są dwaj z pośród robotników danej fabryki.

Natychmiastowa pogoni na najszybszej maszynie marki „Mercedes” nie dała jeszcze żadnych konkretnych rezultatów. Jednak agenci policyjni twierdzą, że są już na tropie sprawców.

Gwałt i morderstwo siedmioletniej dziewczynki.

(B) W jednym z hotelików paryskich na rue de Rivoli 208 znaleziono przed kilkoma dniami w jednym z pokoi

nagie ciało młodej dziewczynki.

Pokój był przed pewnym czasem wynajęty na nazwisko niejakiego pana M. Valentin, którego jednak w żaden sposób nie udało się odnaleźć.

Badanie lekarskie ustaliło,

iż dziewczynka została zgwałcona, a następnie zaduszona, o czym świadczyły odcisnięte palce na szyi.

Jak udało się policji stwierdzić jest to córka właściciela magazynu mód p. Jacka Landau'a, licząca zaledwie lat siedem.

Policja wszczęła energiczne śledztwo, celem schwytania sprawcy.

Amerykański bluff.

Więść o odkryciu „promieni śmierci”, i promieni, które zatrzymują wszelkie motory, jak aeroplanów, okrętów i t. d. poruszyła bardzo sfery rządowe Stanów Zjednoczonych.

Dopiero sprawozdanie profesora I. Fryderyka Richardsona, który specjalnie poświęcił się badaniom nad tymi epokowymi wynalazkami uspokoiło całkowicie wzburzoną opinię.

Okazało się, iż cała ta historia jest bluffem. Jednak rząd amerykański wysłał specjalną komisję, do zbada-

dania tych spraw, gdyż stoją one w związku ze zbrojeniami morskimi i powietrznymi Stanów Zjednoczonych.

Sensacyjny proces spadkowy.

(B.) Na wokandzie sądu w Gracu znalazła się słynna sprawa hrabiny Anny Ferri.

Oskarżony jest spadkobierca „szalonej hrabiny”, Janos Nemes von Kidvey.

Jako oskarżyciele występują Lotar Waltler i Eleonora Bloyleben.

Głównym tematem rozpraw, osią całej tej sensacyjnej sprawy był problem, czy hrabina Ferri była warjatką, czy też jedynie dziwaczką.

Dnia 19 grudnia 1919 roku zmarła Anna hrabina Ferri w wieku lat 85, pozostawiając kolosalny majątek w posiadłościach ziemskich, gotówce, akcjach i bezcennej biżuterji.

Hrabina prowadziła żywot żelazki, chodziła w podartej bieliznie, podczas gdy w kufirach leżały całe stosy brukselskich i weneckich koronek.

Jedynym spadkobiercą mianowała hrabina swego siostrzeńca, hrabiego Janosa Nemes. Było to bardzo dziwne, gdyż hr. Jonas cieszył się najmniejszą sympatją zmarłej.

Wydziedziczeni krewni postanowili obalić testament, opierając się na nienormalności hra-

biny, znanej w całym świecie pod nazwą „szalonej”.

Od szeregu lat hrabina odbywała nocne przejażdżki po parku, gdyż w dzień spała.

Ostatnio zaniechała nawet tych nocnych eskapad i stała się tak dzika, iż nikogo prócz dwóch lekarzy i służby nie przyjmowała.

Do dziwactw hrabiny należały „obmywania”, to jest, gdy wieczorem wstawiała z łóżka, po zjedzeniu śniadania, plukała usta, czyszcząc zęby czterema szczoteczkami.

Następnie brała rodzaj kąpieli, przezem temperatura wody musiała być dokładnie mierzona.

Po kąpieli hrabina przystępowała do bandażowania nóg.

Długim, dwumetrowym bandażem płóciennym owijała nogi i to tak silnie, że po zdjęciu pu-chły.

Obiad jadła hrabina o 2 w nocy i nieraz trwał on do 6 rana.

Po obiedzie hrabina udawała się na spoczynek.

Pokrzywdzeni krewni starali się tym dowiedzieć, że zmarła była umysłowo chorą, zaś hrabia Janos Nemes twierdzi, iż były to tylko dziwactwa starej kobiety.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze! Na skutek bezprzykładnej napaści na naszego prezesa w jednym z popołudniowych pism,

jako zarząd związku inwalidów, oświadczamy publicznie, że prezes Pawlak w ciągu trzyletniej pracy zdobył sobie pełne zaufanie pośród najszerzych warstw inwalidzkich, nie tylko w Łodzi, gdzie z całym zaparciem się siebie, nie szczędząc sił i trudów, pracuje na odpowiedzialnym stanowisku prezesa miejscowego i wojewódzkiego zarządu, lecz znany jest i cieszy się zaufaniem w całej Rzeczypospolitej, czego dowodem jest, że ostatni zjazd krajowy, obdarzył go odpowiedzialnym mandatem członka wydziału wykonawczego zarządu głównego w Warszawie.

O sprawie klubu przyjaciół inwalidów, po pierwszych już napaściach tego pisma pisaliśmy, że inicjatywa tudzież legalizacja tego klubu wyszła z Warszawy, rację więc miał prezes Pawlak, że ludzie z tego klubu i ich intencje nie są nam bliżej znane.

Nie wchodzimy na tem miejscu w żadne dyskusje co do tych, czy innych intencji klubu przyjaciół inwalidów; jedno stwierdzić musimy z całą stanowczością: mamy niezbitą pewność, że nawet działając w sprawie klubu przyjaciół inwalidów, p. Pawlak miał tylko na względzie

korzyść naszego związku inwalidów.

Działalność prezesa Pawlaka w ciągu trzyletniej kadencji, doprowadziła związek do rozkwitu, przez założenie szeregu przedsiębiorstw zarobkowych w związku, prosperujących dobrze i dających utrzymanie inwalidom, bez uciekania się do ofiarności publicznej.

I jedno jeszcze stwierdzamy: ustęp o „mąceniu wody w związku” stosować raczej należy do panów z tego dziennika, którzy na gwałt chcą związek uczynić swoim „pupilkim”, a do czego związek nasz nie okazuje najmniejszej ochoty.

Na żadne napaści tego pisma więcej odpowiadać nie będziemy! Ważne zgromadzenie członków w związku, które odbędzie się w październiku wnieśli odpowiednią w tej sprawie rezolucję i określi swe stanowisko do akcji „społecznej” pisma, które nagle tak gorącą zapalało miłością do związku inwalidów.

Prosząc Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie w imię prawdy powyższego listu, na łamach Swego poczytnego pisma pozostajemy z poważaniem

ZARZĄD,

(—) Murzyński, (—) Palleser,
(—) Pekański, (—) Wojciechowski
(—) Wysmyk. 421

Piotr Rozin i S-ka

„Kredytopol”

ul. 6-go Sierpnia 2, tel. 20-66.

Nadeszły w wielkim wyborze zimowe towary.

SPRZEDAZ NA RATY.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółcz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Cisinelli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Redukcja”	godz. 8.15 Wiece i Wacek.	Niech żyje król premjera	„Męczennica miłości”.	„Helena i upadek Troi”.	godz. 8.30 Program Nr. 2.	od godz. 8 rano do 10 ej wiec. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	—



Wspaniała orkiestra symfon. pod kier. p. M. CHWATA.

DZIS WIELKA PREMJERA!
Fenomenalny 8-10 letni ulubieniec wszystkich części świata

JACKIE COOGAN w najlepszej i największej swej kreacji, 9-10 aktowej sztuce niewidzialnego dotychczas przepychu i bogactw dworskich p. t.

„Niech żyje król“ Teraz ja jestem królem.

Jest to romans złotej młodości, królewskiej miłości i niezwykłych przygód. Niepospolity film, w którym talent COOGANA dosięga niebywałych wysokości. 519

**Kino Spółdzielni
Pracowników Państwowych.**

469

Sienkiewicza 40.

Dziś i dni następnych.
MĘCZENNICĄ MIŁOŚCI (May Down East)

Dramat w 11-tu wielkich aktach. Scenarjusz Anthony Paul Kelly, według utworu Lottie Blair Parker'a. Układ i realizacja Dawida W. Griffith'a.

Początek przedstawień w dni powszednie o godzinie 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po poł. Ostatni seans o 9-ej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

**Miejski Kinematograf Oświatowy,
Wodny Rynek Nr. 44.**

Od dnia 29-go września do 5-go października r. b.
włącznie:

Upadek Troi

Dramat mitologiczny w 6 częściach (serja II).

463

1500 ZŁ.

na 1-szy numer hipoteki poszukiwane natychmiast. Oferty z warunkami do „Nowin“ pod „Gospodarstwo rolne“.

506

**Młody
inteligentny człowiek**

z dobrymi referencjami, z kilkuletnią praktyką biurową handlową poszukuje posady. Oferty sub. „Referencje“.

475

**Krawiec męski
L. Grossman**

ul. Konstantynowska 13
(dawniej № 31)

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty w zakresie męskiego krawiectwa wchodzące. Ceny umiarkowane.

516

Nowy, atrakcyjny program!

Wejście
bezpłatne.

REDEŃ, Bachliński
Gronowski i Kamińska, tancerka
TRAWIŃSKA, tancerka
GDYCZYŃSKI, brzochońwca

Restauracja
Hotelu

„SAVOY“
Traugutta 6.

SMAKOSZE! Sprobujcie piwa z arcyksiążęcego browaru w ŻYWCU.

518

Jasne: **ZDROJ.** Ciemne: **MARCOWE.**
Specjalność: **PORTER,** wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁÓDŹ, ul. Kopernika 53.

FR. NOWIŃSKI i S-ka.

Na raty i za gotówkę
poleca wielki wybór

UBIORÓW męskich damskich i dzieciennych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

270

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szewskie i rymarskie w różnych gatunkach. — Kredyt otwarty

390

Starszy Felczer
Józef Szulc

Łódź, Wólczańska 93.

Starszy Felczer
M. Adamowicz
ul. Aleksandryjska 20.



Baczność! Na raty i za gotówkę!

Czy wście gdzie najtaniej kupić obuwie?

Swoj do swego!

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem, że najtaniej sprzedaje obuwie firma

Błażejczyk i Gordoni

448 SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łagiewnicka 23.

UWAGA: Czerwone szylidy, robota gwarantowana z własnych warsztatów.

Ogłoszenia drobne.

SKRADZIONO paszport, książkę obrachunkową oraz kwitek na pobleranie zapomogi za № 2108, na imię Antoniny Jarzabek, zam. przy ul. Pryncypalnej № 11, (Koziny).

517

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.

SKRADZIONO dowód związkowy Pow. Koła Zw. Inw. Woj. w Łodzi, wydany za № 88/852 na nazwisko Czarneckiego Andrzeja.

518

ZAGINAŁ dowód osobisty wydany przez gm. Wierchny, pow. Sieradzkiego, na imię Marji Wozniakowej, oraz metryka urodzenia wydana na imię Bolesława Wozniaka.

520

Ogłaszajcie się
w „NOWINACH“.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

NA SEZON ZIMOWY!

Magazyn mój w bogaty wybór materiałów. Przyjmuje zlecenia cywilno-wojskowe z własnego oraz powierzonego materiału po cenach konkurencyjnych i na najdogodniejszych warunkach.

Zakład krawiecki cywilno-wojskowy
Sz. Weksler

Piotrkowska 32. Telefon 24-59.

OKAZJA!

PLAC 4050 łokci kwadratowych

(w pobliżu cmentarza żydowskiego) przy ulicy Brackiej w Łodzi, przy tramwaju okazjnie do sprzedania.

Wiadomość u właściciela Jana Pawlickiego, Brzezińska 118, m. 2, w godzinach od 2—6 po południu.

482